I-4862

Rok II. № 20. WARSZAWA, 18 Maja 1919 r. **80 f.**

DJABEŁ

TYGODNIK SATYRYCZNO-POLITYCZNO-SPOŁECZNO-LITERACKI. ORGAN BEZPARTYJNY.

Bomba konstytucyjna w Sejmie.

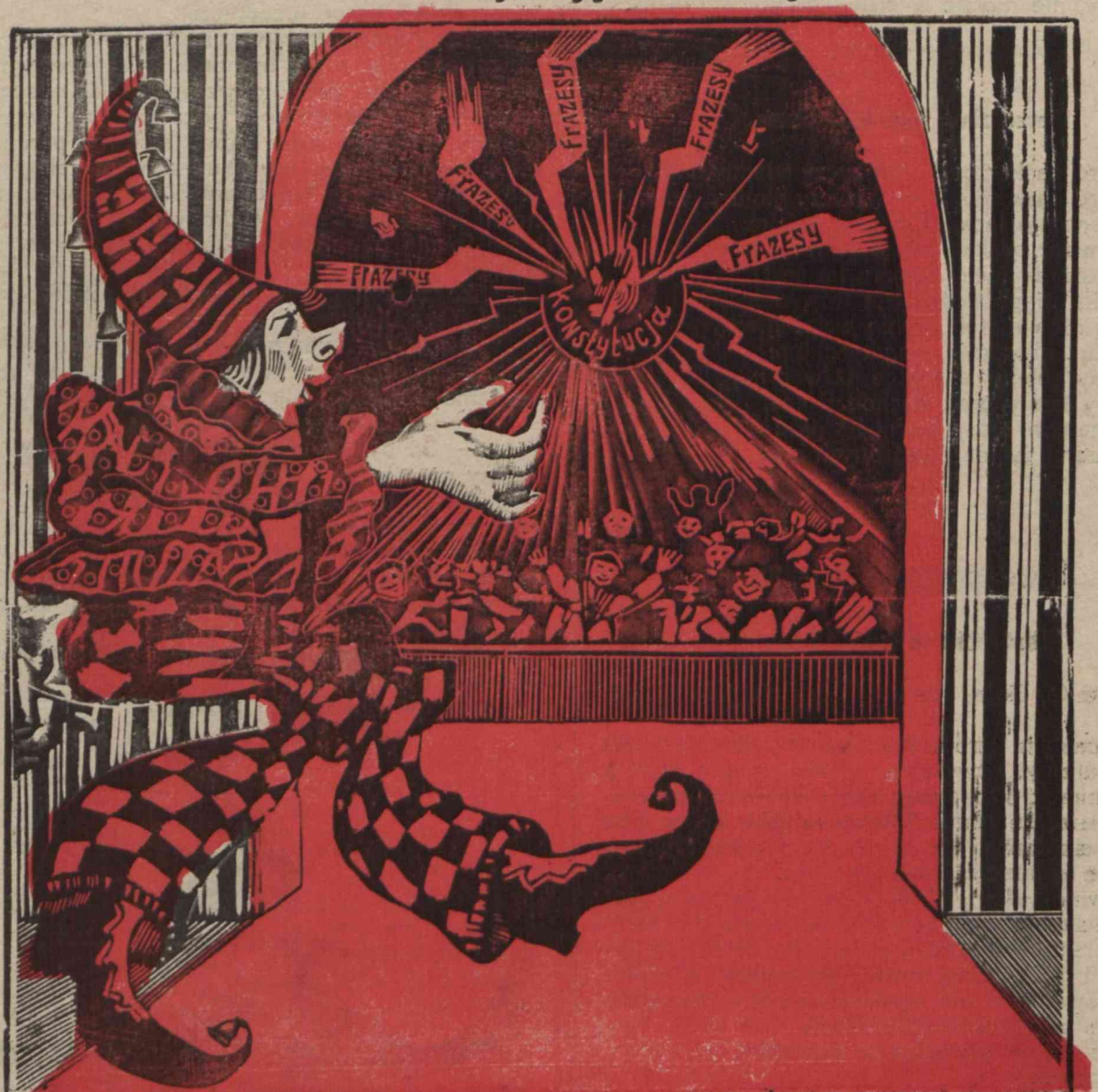

Jak wiadomo, wybuchła niedawno u nas w Warszawie bomba konstytucyjnego projektu, rzucona ręką arlekina. Bomba ta nie jest szkodliwa, bo odłamki jej wykazują, że składa się z samych tylko frazesów.

WIOSNA.

Nareszcie słońce, nareszcie wiosna?
Człek się po węgiel nie trudzi.
Ach kiedyż przyjdzie chwila radosna—
Wiosna i słońce wśród ludzi?...

Zamach p. Paderewskiego.

Ubiegła niedziela będzie epokowym dniem w metodzie wykonywania zamachów politycznych na mężów stanu,

Od tej pory każdy sprawca zamachu ma wołać przed wykonaniem zamachu: „Precz z panem X. ja go chce zabić.“ Następnie każdy zamach będzie wykonywany w tłumie, aby sprawca był na pewno zatrzymany, nie mogąc w ciżbie uciekać.

Przeciw paskarzom.

Śmierć paskarzom! — Krzyczy władny Sejm. —
Śmierć paskarzom! — Krzyczy głodny wiec —
Lecz opinjo larwę z oczów, zdejm,
Że śmierć paskarzom to jedna z hec.
Bo któż de facto paskarzem jest?
Za kim nieprawość idzie trop w trop?
Choć niewiniątek czynią wciąż giest,
Paskarz obszarnik, bogaty chłop.
Byłoby chleba w Polsce aż w brud,
Gdyby kantyngent dochodził nas,
Nieznanym byłby żywności głód
I straszny żywot zbiedzonych mas.

Nowe powody zachwytu.

Notatki z podróży.

Dzięki Ci, Boże, że kraj nasz nie jest krajem szablonu!

Na każdym kroku tyle mamy materjałów dla studjum kultury, obyczajów, etyki, że całą garścią je tylko zbierać i ku zbudowaniu potomności notować. Wprawdzie sama Warszawa jest już w tym względzie skarbnicą, ale w natłoku zdarzeń i faktów pojedyncze kwiateczki, niestety, giną.

Opowiem Wam, Czytelnicy, koleje mojej podróży. Jechałem do Niemiec przez stację Herby.

W miejscowości tej pociąg zatrzymuje się kilka godzin i odbywa się rewizja pakunków. Wiozłem 15 klg. prowiantów, na których wywóz otrzymałem pozwolenie oficjalne w Warszawie.

Zdaje się — wszystko w porządku.

Nieprawda.

Władze komorowe sprawdziły wagę i dokument, nie mając nic przeciw wywozowi. Ale naczelnik stacji, p. Piątkowski, był innego zdania. Zaczął mnie indagować, wymyślać, chciał dokonywać ponownej rewizji, sprowadził mi straż, która raczyła kwestjonować autentyczność pieczątek, podpisów, wreszcie siłą odbyła ponowną wagę. Dała ona przewyżkę paru funtów, gdyż wiozłem zapasy na drogę, jak trochę wódki, chleba, szynki i pomarańcz.

Chciano mi wszystko zabrać, w końcu na mój energiczny protest odesłano mnie pod konwojem zbrojnym znowu na komorę. Ale tam Sezam był zamknięty. Musiałem koczować całą noc w polu, bo pociąg odszedł i dopiero zrana urząd celny, zabawiony „energją i służbistością“ pana naczelnika stacji, uznał jednak, że nie on, a ja mam słuszność!

Ale moje przejście jest niczem w porównaniu z innemi.

Jakiś kupiec wiózł cykorję. Pan naczelnik Piątkowski, wraz ze swoim zięciem, urzędnikiem komory celnej, dokonywał częściowej konfiskaty towaru na swoją korzyść. Gdy już obaj panowie urzędnicy mieli pełne kieszenie cykorji, a konfiskata ta trwała dalej, kupiec ośmielił się odezwać pokornie:

— Panowie, już dosyć!...

— Stul pysk, żydzie—brzmiała odpowiedź panów „poborców“, którzy dalej kontynuowali swą arcydostojną pracę urzędniczą...

Pan Piątkowski bywa czasem, widocznie z przepracowania, w złym humorze. Zastałem go w takim stanie, to też nic dziwnego, że powyrzucał wszystkich pasażerów z poczekalni na świeże powietrze. Trzęsąc się z zimna stały na peronie matki z niemowlętami na ręku—słowem cały tłum podróżnych, których los ukarał koniecznością zatrzymania się w Herbach. W zimny dzień początku maja.

To nie pan Piątkowski, ale los wszystkiemu winien.

Rozpoczynają się już wyjazdy robotników rolnych „na Saksy“.

Jechał robotnik z narzeczoną, która nie posiadała przepustki, ale chciała towarzyszyć swemu wybranemu serca. Celnik oświadczył dziewczynie:

— Daj 200 marek — puszczę.

— Gdybyśmy mieli 200 marek, nie wyjeżdżalibyśmy na roboty.

— No to musisz pójść ze mną na noc — inaczej nic z jazdy.

Po pertraktacjach skończyło się na wzięciu przez celnika roweru, który wiózł ze sobą robotnik—i wszystko zostało załatwione pomyślnie...

Widzisz, Warszawo! Nie powstydzisz się chyba prowincji? Systemik jednakowy. Robota obywatelsko-patrjotyczna kwitnie!

Jesteśmy uczciwi i pięknі!...

Burżujowi dobrze.

Ja — syn hetmański,
jadałem zawsze kawior astrachański —
dziś, kiedy inni żrą wkrąg marmoladę —
też daję sobie radę.

Dlatego.

— Dlaczego Roman Dmowski nie przyjeżdża do Poski?

— Bo ja wiem. Może się boi, aby mu właśni jego partyjni przyjaciele buzi nie zbili.

Z biadań naocznego świadka.

— Co to będzie? co to będzie?
— zbirów tyle na urzędzie...

Najstosowniejsza posada.

W. X. Mikołaj Mikołajewicz, jak się okazało, żyjący, zawiadomił podobno Romana Dmowskiego, żeby się nie martwił, a zwłaszcza nie sobie nie robił ze swych politycznych współpracowników, gdyż w ostateczności znajdzie u niego miejsce...lokaja, tem bardziej, że w ostatnich czasach p. Sazonow dał mu i jego koledze, p. Piltzowi, dobre zalecające świadectwa.

Wieści z prowincji.

W Słupcy żandarmerja hula jak najęta
zapewne z okazji majowego święta,
Cóż za dziw? toć przyklasnąć trzeba takiej sprawie!
trza bić żydów, jak świeżo bito ich w Warszawie...
a kiedy Polska będzie jak jedna mogiła,
wówczas będzie endeckim patrjotom miła.

Posiedzenia, odczyty, zabawy.

Odczyt profesora Idzia Endeckiego na temat „Jak odżydzić nasze miasta?“ ilustrowany obrazami świetlnymi pogromów. Na zakończenie chór młodzieży odśpiewa pieśń patrjotyczną „Bij żyda!“ przed popiersiem naszego jenerała Listowskiego.

Zbiory archeologiczne rzeczypospolitej polskiej. Tylko przez kilka tygodni—uczciwość, prawość i godność polska.

Bibljoteka Stowarzyszenia Paskarzy Polskich. Rzadkie dzieła o niezawodnym sposobie dojścia do fortuny za pomocą szrubowania cen, ukrywania mąki amerykańskiej, przemycania produktów żywnościowych do Niemiec oraz na innych legalnych złodziejstwach.

Taniec naszych osiwiałych z głupoty ojców miasta przed ołtarzem Protekcji, opiekunki naszego grodu.

Wielka kwesta na rzecz rannych obrońców Lwowa. Przyjmuje się i fanty. Ofiarność społeczeństwa musi tu zdać egzamin. Sam hr. Branicki ofiarował ze swoich zbiorów puste pudełko od zapałek. Vivat sequens!

Bajka.

Wilk wściekły, jak zwykle, gdy go głód ogarnie,
Napotkał owczarnię.
I część co najtłuściejszą trzody wypasionej
Chciał porwać w szpony,
By potem w ciszy swego leśnego ogniska,
Włożyć do pyska.
Przestraszył całą trzodę ten zgłodniały łowca,
Lecz jedna owca
Takie do wilka zaczęła gadanie:
O, szlachetny panie!
Niechaj głód twej głowicy świetlanej nie zaćmi —
Wszak jesteśmy braćmi!
Wróg wspólny czyha na nas, pełen krwawej grozy:
Tu niedaleko od nas — wiesz — mieszkają kozy,
Ten wróg nahalny, rogaty, kudłaty
Chce naszej tylko zagłady, zatraty.
I mimo, że mieszka wiek przy naszej trzodzie
Ciągle nas bodzie.
Dalibóg, drogi bracie, ten ród kozi
I tobie poważnie grozi,
Bo lubo brak mu siły i jest dziś ubogi,
Lecz ma ostre rogi.
Więc szkoda, że się bronisz odeń sam bezemnie,
A nawet, jak gadają owce nierozumnie,
Sam pono ślesz go ku mnie.
Gdy się będziemy popierać wzajemnie
I gdy nas złączą przyjaźni powrozy,
Pożremy wraz wszystkie kozy.
Wilk na to: drogi druhu, piękna twa odwaga,
Niestety, gardziel wileza równości wymaga,
A brzuch mój dla koziny samej ma pogardę:
To mięso jest za suche, za cierpkie,
Co innego mięso owcze—miękkie i świeżutkie,
Tak smaczne jest, że samo lezie mi
w buziutkę.
Chyba jeżeli koza mięso owcze zgryzie,
Lub jeśli do żołądka owcy koza wlezie,
To wówczas, oblizując się przepysznie przytem,
Tę świetną mięszaninę pożrę z apetytem.
Więc chociaż, owco droga, szanuję cię bardzo
I lube rady twoje geniuszem świecą,
Ale wybacz, ponieważ naiwne są nieco,
Więc kompromis: kozinę wilki nie
pogardzą.
Lecz, że w niej jest za mało pożywności wątka
I ciebie także, siostro, muszę mieć w żołądku,
Kochanie, za twe rady niech cię wilk uściska,
Chodź, luba, do pyska!

Ogłaszanie cen lokalów.

Kamienicznicy są wzorem posłusznych obywateli. Wywiesili ceny mieszkań i wolne lokale, ale w takich miejscach, że trzeba używać teleskopów, aby te ogłoszenia odczytać. Dbają, poczciwcy o rozwój kulturalnych urządzeń.

Kobieta i natura.

Piękna kobieta spacerowała w cudowny wieczór letni w czarującym ogrodzie.

Cichy wietrzyk roztaczał dokoła subtelną woń kwiatów. Słońce zachodziło i widnokrąg gorzał jaskrawym rumieńcem.

Kobieta spojrzała na czerwieniejący się widnokrąg i zawołała:

— Ach, gdybym to ja miała taki rumieniec!

Kobieta nachyliła się do klombu kwiatowego, oddychając aromatem kwiatów, i pomyślała:

— Ciekawa rzecz, jakiemi to perfumami pachnie.

Kobieta zbliżyła się do brzegu gładkiego jak stal, jeziora, zajrzała w wodę, zobaczyła swój wizerunek, kokieteryjnie poprawiła włosy i pomyślała:

— I rusałki mają lustra... Jakie długie włosy mają rusałki... Ach, gdybym i ja miała taki warkocz!

Kobieta spojrzała na niebo, na którem zapaliła się wielka i jasna gwiazda i pomyślała:

— Ggyby ta gwiazda była brylantem, co za śliczna broszka dałaby się z niej zrobić dla mnie.

Kobieta słyszała, jak śpiewa słowik i pomyślała:

— Z pewnością śpiewa mi komplimenty!

W końcu kobieta spojrzała na zieleniejącą aksamitną łąkę i pomyślała:

— Co za śliczne łoże byłoby dla mnie z „nim“ zwłaszcza gdyby... podarował mi broszkę brylantową z gwiazdy.

Z Lublina.

Krakowiaki na dobie.

Jedzie żywność, jedzie,
Tak piszą gazety,
Czy ją zobaczymy —
Nie wie nikt, niestety.

Ameryka hojnie
Nas żywnością darzy, —
Wysyła towary
Dla naszych paskarzy.

Tylko biedni ludzie
Na tem nie zyskują,
Gdyż zamorską mąką
Paskarze szwindlują.

Czas położyć tamę,
Wejrzeć w to należy,
By wreszcie ukrócić,
Tych wszelkich kradzieży.

Niechaj się podziałem
Zamorskiej żywności
Zajmą ludzie znani
Ze swojej prawości.

Wtedy to dopiero —
Wszak to każdy przyzna, —
Wezmą w łeb paskarze,
Ustanie drożyzna.

St. Szcześniewski.

Mazowsze w czasie wojny.

Jakto na Mazowszu szumią sobie bory—
paskarz zaś ładuje pełne cukru wory.

Chylą się wkrąg wierzby nad wiślaną strugą,
hej! wojno, wojenko, potrwasz jeszcze długo!

Snuje czas proroczy zdarzeń wielkich motek—
trwaj, wojno, bo coby robił biedny kmiotek?

Płynie łódź rybacka po wiślanej fali—
czemuż oko płacze, a serce się żali?

Chylą się wkrąg wierzby, w górze kraczą wrony—
burżuj w górę nosi swój brzuch wypasiony.

Snuje się wkrąg nędza, snuje, snuje, snuje —
endek w gabinecie z dziewczynką ucztuje.

Po wiślanej fali płynie czółn drużyna—
drogi chleb kartkowy, lecz droższa słonina.

Wisło ukochana, Wisło szara nasza!
drogi ryż i cukier, droga także kasza!

Wisło, toczy swe fale w wietrzyka legendzie!
kiedyż spekulacji wreszcie koniec będzie?

Do pogromu.

O ty!... co wstajesz ponad polską ziemią
w elementarnym powikłań ogromie,
herkulesowe siły w tobie drzemią,
pogromie!

I lecisz niebem z zapalonym lontem,
i tlisz się w domu jak złowieszcze płomię
ulica Zgoda pod numerem piątym,
pogromie!

...i będziesz rządzić u nas jeszcze długo,
stek ofiar chłonąc, jako dziś, łakomie,
póki rząd będzie endecji sługą,
pogromie!

Do konfederatki.

Tobą się stroi patrjotyczna mówka,
tobą i mieszczuch stroi się nierzadko,
w ciebie ubiera się nawet żydówka,
konfederatko!

Ty jesteś czystym snem o polskiej szabli,
ty jesteś w świty lepszej doli kładką,
do ciebie tęskni człek, aż biorą djabli,
konfederatko!

Ty jesteś niczem Polski świt widomy,
choć otoś dzisiaj wolnej myśli siatką,
gdyż w tobie endek urządza pogromy,
konfederatko!

Dawniej nosili cię nasze hetmany,
dziś ci, co kryją podłość polską szatką,
zgrai opryszków motłoch zaprzedany,
konfederatko!

Kilka słów o żonach.

Niejeden bierze sobie żonę z przeszłością, by sobie zapewnić, przyszłość.

* * *

— Wiesz, Kasia, żona moja wyjedzie wkrótce na dwa tygodnie. Nikt nam nie będzie przeszkadzał. Wszak to cię cieszy?

— Bynajmniej.

— A to z jakiej przyczyny?

— Przewiduję sceny zazdrości ze strony mego strażaka.

* * *

Małżonka reprezentuje dom, dlatego też jej przyjaciel zwie się — przyjacielem domu.

Pokój dla niemców.

Ententa, przypadkowo zamieniona w węża boa, miłośnie ściska niemieckiego chabeta, darząc go pokojem.

Słuszne oburzenie.

Złodziej wkrada się do mieszkania i niespodzianie natyka się na gospodarza, więc oburzony woła:

— Co to za podłość! Siedzieć w domu i wywiesić napis, że się wyjechało na kilka dni!

Złośliwy.

ŻONA. Mężu, dlaczego mi ciągle mówisz, że jestem jak obraz?

MĄŻ. Bo im dalej się od ciebie stoi, tem lepiej się podobasz.

Z notatek obłąkanego.

Tydzień ubiegły.

Niesłychanie ważny i brzemienny w wielkie, historyczne wydarzenia, był tydzień ostatni. Świadczy on z jednej strony o wysokim rozroście humanitaryzmu, z drugiej zaś o fachowości i wielkim rozumie działających ludzi.

Takim faktem, podkreślającym humanitaryzm narodów i państw, jest pokój, podyktowany niemcom, fachowość zaś i rozum reprezentuje projekt konstytucji polskiej.

Pokój niemiecki.

Niemcom kazała ententa oddać wszystko, co przez półtora wieku zagrabili.

Oburzają się na to wszechniemcy, hakatyści. Dziwne! Przecież to tacy solidni ludzie, ostoje i zasada świętej własności, a przytem strasznie mądre łebki.

Jakto?! Ci, którzy uznają własność, jako rzecz świętą świętych, są zirytowani o to, że właściciele powracają do swoich praw?! Ja, obłąkany, nie mogę tych sprzeczności i nielogiczności w żaden sposób zrozumieć.

Widocznie świętą jest własność względnie posiadanie tylko dla posiadacza, ale to, co drugi posiada, nie jest świętem i można mu to wydzierać, bo czy on, czy ja posiadam, zawsze tę rzecz ktoś posiada, a więc ją uświęca.

Bandyta zatem i złodziej...

Fe! Nie chcę kończyć, bo znowu „porządni" ludzie tak się na mnie gotowi oburzyć, jak Hindenburg na Focha, jak niemiaszki na ententę.

Podyktowano im pokój w Paryżu tak, jak oni niedawno dyktowali go w Brześciu. Dlaczego to oni wówczas nie oburzali się, przeciwnie, kpili sobie z polityki przeciwników?

Ale nietylko szlachetni wszechniemcy i hakatyści oraz wszelakie jankry są oburzeni — uczucie to podzielają wraz z nimi socjaliści.

Czyżby i dla nich tylko w teorji własność była złodziejstwem, w rzeczywistości i praktyce zaś błogą? Czyżby to miał być ten wzór socjalizmu, idący od sowietów bolszewickich, ten wzór, który powiada, powtarzając piosenkę za carem batiuszką, że wsia Rosija jest nierozdzielna, że Polska, Ukraina, Białoruś, Litwa i t. d. nie mają praw niepodległościowych i mają należeć do sowieckiej republiki, a wszelkie niepodległościowe zakusy są kontrrewolucją i jako taką należy je ze stanowiska socjalistycznego bezwzględnie tępić?!

Znowu socjalizmu niemiecko-rosyjskiego, bolszewicko-spartakusowskiego, niezawisłego i jak on się tam inaczej nazywa, zrozumieć nie mogę widocznie dlatego, że jestem obłąkany.

I znowu jednej rzeczy także nie rozumiem. Oto ententa oburżała się na pokój brzeski, nazywając go bezwzględnością, imperjalizmem i zachłannością teutońską, jako pokój narzucony. Teraz postępuje w ten sam sposób. Ach prawda! Jest wielka różnica w tych dwóch pokojach przemocy. Jeden, pierwszy, narzucony był w Brześciu, drugi w Paryżu, a co Paryż, to nie jakiś tam Brześć!

Cechą obydwóch pokojów nie jest to, że odbierają grabieżcom zagrabione poprzednio łupy, ale to, że pokonanych kładą na obydwie łopatki i gniotąc ich nogą, nie pozwalają na dalszy indywidualny rozwój. Czyżby się obawiano, że w dzisiejszym ustroju politycznym indywidualny rozwój odbywać się musi zawsze kosztem drugiego narodu? Czyżby humanitarne, kulturalne i wysoce uspołecznione narody i państwa ciągle i stale posądzać się miały wzajemnie o tendencje bandyckie?

Eh nie! To chyba tylko jakieś dziwne zamieszanie pojęć, jakaś chwilowa niepoczytalność umysłowa, bo inaczej, ja, obłąkany, musiałbym znowu określić Ligę narodów, jako jedną wielką blagę i humbug, a przecież jest to wielka rzecz... A może ustrój kapitalistyczny nietylko w dziedzinie ekonomicznej, lecz i politycznej rozchorował się na hiszpankę i zamiera? A może to jego marazm i schyłek?

Dożyjemy—zobaczymy!

Projekt Konstytucji polskiej.

Drugi fakt wielkiej doniosłości historycznej, fakt dla nas, polaków, ważniejszy, niż podyktowany niemcom pokój, to wydanie przez „fachowy" gabinet ministerjalny projektu naszej Konstytucji. Jest to twór szeregu miesięcy pracy najwybitniejszych ludzi z pośród stronnictw, reprezentujących stan posiadania w Polsce.

To dokument dziejowy, to akt polskiej umysłowości państwowo-twórczej. W ospały i śpiący Sejm uderzono taranem, obudzono go ze śpiączki, rozkazano mu myśleć o najważniejszej, bo podstawowej sprawie tworzywa niepodległości.

Cóż Sejm zrobił po obudzeniu.

Zaczął się śmiać homerycznym śmiechem. Daremnie poseł Daszyński próbował nastroić towarzyszy swoich na ton poważniejszy, podnosząc z aktu konstytucyjnego tragiczne momenty i ustępy, Sejm śmieje się i nie może powstrzymać tego chorobliwego wprost objawu.

I z czego się śmieje Sejm?

Prawdopodobnie z mistyfikacji. Do wiadomości bowiem kół miarodajnych w Sejmie doszła podobno następująca pogłoska, za której prawdziwość n. b. nie bierzemy odpowiedzialności:

— Jednemu z panów ministrów (niewiemy któremu) urodziło się przed kilkunastu laty cudowne dziecko (znowu nie wiemy, syn czy córka). Otóż na intimnej, towarzysko przyjacielskiej naradzie gabinetowej skarżono się na okrutne przepracowanie i na brak czasu dla pracy nad takiem głupstwem, jak projekt konstytucji państwa. Wtedy ów pan minister, ojciec cudownego dziecka, rzekł.

— Szanowni, a wielce miłościwi koledzy i dobrodzieje! Moje cudowne dziecko zastąpi nas w trudzie pisania projektu konstytucji.

— A w której klasie jest pańskie dziecko.

— Ono właściwie nie jest w żadnej klasie. Mamusia je uczy, niby moja żona, bo to widzicie, szanowni koledzy, w dzisiejszych czasach demoralizacji i rozprzężenia wszystkich świętości tradycyjnych u młodzieży obawiam się złych wpływów dla dziecka i nie posyłam go do szkoły.

— Tem lepiej! Tem lepiej — zauważył jeden z ministrów. Będzie wasz syn miał więcej czasu na pisanie, a opracowanie w naszem zastępstwie projektu konstytucji stanowić będzie doskonałe ćwiczenie domowe języka polskiego.

Jak postanowiono, tak też i uczyniono.

Syn, czy córka któregoś z panów ministrów w ciągu trzech godzin miłej i pożytecznej pisaniny machnął ten wielki historyczny akt państwowy, który — rzecz dziwna — w śmiech komeryczny wprawił cały Sejm, a w podziw całą Europę.

Jakież tam wspaniałe naśladownictwo archaicznego języka mistrza Sienkiewicza z „Ogniem i Mieczem.“ Są nawet dowcipy w tonie pana Zagłoby, jak dążność do zniesienia „obarczenia wadami dziedzicznemi“ przyszłych pokoleń, są strasznie głębokie tezy filozoficzne o wzniosłości dusz i. t. p.

Więc może Sejm nie tylko z mistyfikacji się śmieje?

Może także z uciechy, że ma przez sobą taki okrutnie mądry akt. Uciecha — jak wiadomo — wprowadza w dobry humor, a dobry humor wywołuje śmiech.

I co zrobi Sejm z tym projektem?

Jest tak głęboki że nie może sobie z nim dać rady i prawdopodobnie będzie musiał się postarać o inny projekt, dostosowany do poziomu kultury społecznej Polski. Według słowa grobla.

Jaki mamy gabinet ministerjalny, taki projekt konstytucyjny!....

Tydzień był istotnie historyczny.

NAJSILNIEJSZE
bóle głowy i migrena
ustają natychmiast po zażyciu proszku
Kowalskiny
Cena proszku 50 fen.
Wyrób farm, lab. „Ap. Kowalski“.
Żądać w aptekach i składach aptecznych.

TRAWIENIE REGULUJE i USUWA natychmiast ZGAGĘ
„DIGESTIVES RUSSYANA“
(pastylki sodowo-pepsinowe)
wyrobu labor. far. „Ap. Kowalski“ Warszawa
Cena pudełka mk. 2.50 fen. Sprzedaż w apt, i skł. apt. Sposób użycia dołącz. do każd. pud.

Abonujcie „DJABŁA“!

CZARNY KOT
Marszałkowska № 25.
pod. dyr. K. Wroczyńskiego.
Kasa czynna od 12-ej do 2-ej pp. i od 5-ej.
2 przedstawienia—I o 7, 9 o II wiecz.

PROGRAM № XX.
W programie: 1) „Prolog“ (nap. Rujwid) — A. RAPACKI (wnuk), 2) „Wy, którzy śpicie“ (wiersz Władwicza)—W. ZDZITOWIECKI, 3) „Tajemniczy gość“ żart w 1-ej odsłonie W. Rapackiego (syna), — J. BIELSKA, W. RAPACKI. 4) Gościnny występ p. JADWIGI BUKOJEMSKIEJ w farsie H. Leskiego „Po balu“. 5) „Symfonja Haydna“(w opracowaniu M. Domosławskiego) — W. DOBOSZ-MARKOWSKA, 6) „Mordownia“ (szkic pomysłu Teffi, opracował Rujwid)— M. ZAMIŁŁO, S. RUTKOWSKA, M. DOMOSŁAWSKI, C. SKONIECZNY, F.BAŃKOWSKI, W. ZDZITOWIECKI, M. BAŃKOWSKA, J. ZIEMBIANKA, K. ŁOBOJKO, W. OSTROWSKI, E. KOZIARSKI, J. BURSKI. 7)„Pokój № 59“ farsa z francuskiego w 1 odsłonie) — M. GELLA, E. GASIŃSKI, W. BRATKIEWICZ. Balet — H. JAKSZÓWNA, J. ZIEMBIANKA, F. BAŃKOWSKI, K. ŁOBOJKO. Reżyser
Reżyser M. Domosławski. Kapelmistrz M. Helpern.
Akompanjator I. Petersburski.

Granice Polski

zależą od siły SKARBU PAŃSTWA

obecnie tylko

POLSKA POŻYCZKA PAŃSTWOWA

może Skarbowi Państwa zapewnić siłę.

Zakłady Drukarskie

„MINERWA“

Przejazd № 9.

Przyjmuje wszelkie zlecenia w zakres drukarstwa wchodzące, o wymaganiach najwybredniejszych, cenach konkurencyjnych i na czas oznaczony.

Ceny ogłoszeń: Cała strona przedostatnia ogłoszeń mk. 400, 1/2 str. 200, 1/4—100, 1/8 — 50. 1/16 — 30. Wewnętrzna mk. 600. Margines — 60. Wiersz petitowy lub jego miejsce — mk. 4, w tekście—mk. 6.

Prenumerata wynosi z przesyłką poczt.: mies. **3.50** mk., kwart. **10** mk., półrocz. **20** mk., rocz. **40** mk.

Uwaga. Prosimy Szanownych prenumeratorów o nadsyłanie z góry za prenumeratę.

Adres Redakcji, Warszawa, Marszałkowska 123—15. Administracji: Przejazd № 9.

Redaktor i Wydawca W. KOSZUTSKI. Drukarnia „Minerwa“ Przejazd 9.